

więcej wiadomości; myślą o tem, by każdemu z nas, względnie z naszych młodszych kolegów — bo nas już te reformy dotyczyć nie będą — dać możność wybrania gałęzi studjum dlań najmiłszego, a nawet o tem, jak umożliwić chłopcu, który obrał sobie fałszywy typ szkoły średniej, przerzucenie się do szkoły odpowiedniejszej dla niego. Słowem, społeczeństwo okazuje dużą troskliwość o młodzież i o jej naukę, co jest zresztą objawem, zupełnie zrozumiałym. Lecz teraz przyjdzie nam zastanowić się nad tem, że ten cały kolosalny kapitał trudów, troski i poświęcenia pełnej pracy wypadnie nam zwrócić z czasem społeczeństwu.

Młodzież, pobierająca dzięki urządzeniom społecznym bezpłatną lub prawie bezpłatną naukę, jest niewątpliwie uprzywilejowana przez społeczeństwo, — to też obowiązana jest przygotować się dobrze do obowiązków, jakie na nią wiek dojrzały nałoży. W czasach powszechnego egoizmu nie można dość często powtórzyć, że pierwszym obowiązkiem naszym po osiągnięciu „stanowiska“ będzie spłacenie społeczeństwu zaciągniętego długu, a drugim dopiero zapewnienie sobie osobistego szczęścia. Jędrzej Śniadecki określił to tak: „Musimy mieć za człowieka najdoskonalszego tego, z którego społeczność najwięcej korzysta. Każda zatem społeczność powinna wychować ludzi podług swoich potrzeb i celu, do którego dąży“. — Zdaje mi się, że młodzież nasza jest na tyle patriotyczna, że to wykazanie społecznego znaczenia nauki mogłoby się w niektórych wypadkach przyczynić do podniesienia stanu nauk w najwyższych klasach szkół średnich.

\* \* \*

Szkoła średnia żąda od ucznia wypełnienia jej programu naukowego. W zamian za to daje mu zreformowana szkoła, pomijając wszystkie dowiedzione i niezaprzeczone korzyści, jeden ważny przywilej, który jednak zmarnowany lub źle użyty, może zwichnąć życie niejednemu młodzieńcowi. Oto daje kilkunastoletniemu chłopcu możność zadecydowania o kierunku swych studjów przez wybranie odpowiedniego typu szkoły średniej, po ukończeniu szkoły powszechnej lub też niższych klas w którejkolwiek szkole średniej, których program nauki będzie bardzo zbliżony. Wprawdzie i dziś ma zasadniczo chłopiec rozpoczynający naukę wybór szkoły. Ale wszakżeż jest to dziecko 10-cioletnie, które o żadnym typie (gimnazjum klasyczne, gimn. realne, szkoła realna) pojęcia nie ma, u którego więc o jakimś samodzielnym wyborze śmiesznem byłoby mówić. Decydują jedynie rodzice i popełniają przytem niekiedy, jak doświadczenie uczy, fatalne omyłki. Tak się dzieje, gdy chodzi o malca dziesięcioletniego. Inaczej rzecz się ma z chłopcem czternasto- czy piętnastoletnim. Ten często ma już wyraźnie objawiające się zamiłowanie do jednego działu studjów, a wstręt do drugich. To też w większości wypadków powezmą rodzice decyzję zgodnie z wolą chłopca, a nie odwrotnie — by chłopiec poddawał się decyzji rodziców. Chłopiec w tym wieku stając już na progu między wiekiem dziecięcym a młodzieńczym, ma już przecież pretensję do samodzielności. Teraz zacznie on po raz pierwszy poważniej myśleć, badać sam siebie, swoje zdolności, zamiłowania; wtedy dopiero wybudzi się w nim nieświadome jeszcze poczucie odpowiedzialności za krok przez siebie postawiony. Czynnikiem niesłychanie ważnym w wychowaniu, który rozwijamy zapomocą metod, o których mówimy w dalszej części artykułu, ułatwić może znacznie pracę nauczycielowi.

To wszystko przedstawia się bardzo pięknie, zachodzą

jednak poważne obawy, czy każdy chłopiec w tym wieku potrafi zdać sobie jasno sprawę ze swych upodobań i czy nie postawi fałszywego kroku. Wspomniany wyżej fakt, że rodzice częstokroć nie będą sami chcieli decydować o wyborze, zwiększyć może niejednokrotnie to niebezpieczeństwo. Otóż wiele cennych rad będą tu mogli udzielić rodzicom starsi koledzy ich syna, korepetytorzy, instruktor hanterski, którym często udaje się lepiej poznać chłopca pod tym względem, niż samym rodzicom. A więc pod rozwagę!

\* \* \*

Nasuwałoby się tu jeszcze jedno zagadnienie, które spróbujemy pokrótce omówić, a to: współpraca ucznia w jego własnym rozwoju umysłowym i fizycznym. Brzmi to nieco paradoksalnie, ale kto zważy, że usiłowania wychowawcy, by wlać nieco wiedzy w umysł ucznia, starania kolegi, by rozszerzyć jego horyzont myślenia, że nawoływania do zwrócenia uwagi na rozwój fizyczny i wymogi higieny, — natrafiają bardzo często na bohaterski opór ucznia, więcej niż dziwny i niezrozumiały, — ten przyznać musi nację temu twierdzeniu.

Co do rozwoju umysłowego, którego, nawiasem mówiąc, nie odróżnia się u nas zwykle od nauki szkolnej i wykształcenia encyklopedycznego, to wystarczy wspomnieć tu tylko o dodatnim wpływie na jednostki, jakie wywierają związki i koła wśród uczniów, liczące zresztą bardzo ograniczoną liczbę członków, które mają na celu pewne rozszerzenie zakresu myślenia szkolnego przez rozpatrywanie nowych zagadnień, lub ujmowanie ich z odmiennego punktu widzenia. Koła takie, — konieczne kierowane przez wytrawnego, a lubiącego młodzież profesora, — mają duże znaczenie i wiele korzyści przynoszą członkom, zasługują tedy ze wszech miar na poparcie szkoły i na zainteresowanie uczniów.

Tylekrotnie odnawiane i omawiane zagadnienie wychowania fizycznego, w oplakanyim zaiste znajduje się dzisiaj stanie, a ogólna apatia wcale nie rokuje nadziei polepszenia tego stanu.

W programie prac Komisji Edukacyjnej czytamy między innemi: „Związek i zjednoczenie najściślej duszy z ciałem gruntują istotną potrzebę i okazują równie ścisły związek edukacji fizycznej z edukacją moralną“. — To wiadziomo już przed 130 laty. A u nas — *risum teneatis amici* — uważajcie pilnie czytelnicy z całej Polski, — w Tarnowie, mieście z górą czterdziestotysięcznem, o paru szkołach średnich, nie ma ani jednego nauczyciela gimnastyki i już od roku nauka gimnastyki nie jest w szkołach średnich zupełnie udzielana; nie odbywają się, poza rzadkimi bardzo wypadkami, naukowe ani przyrodnicze wycieczki, większe wycieczki turystyczne i krajoznawcze nie zawsze dojść mogą do skutku..., o lekcjach na świeżem powietrzu mowy nawet niema i t. d. i t. d.

Czemu? Zdajemy sobie bezwątpienia sprawę z tego, że dzisiejsze anormalne stosunki wojenne uniemożliwiają wiele łatwych na pozór do urzeczywistnienia zamierzeń. Są jednak rzeczywiście wypadki, w których możemy mieć pewną, mniej czy więcej uzasadnioną pretensję do szkoły. Ufamy, że nowe programy szkolne uwzględnią parę poruszonych tu i nie poruszonych kwestji. Mimochodem zaznaczyć można, że niektóre innowacje, jak np. lekcje na świeżem powietrzu, na które wrusza się tylko rannionami, były już niejednokrotnie wypróbowane i wcale nie okazały się niewskazanymi lub czynnikami dezorganizacyjnymi. Bo już z pewnością lekcja na świeżem powietrzu mniej rozrywałaby uwagę ucznia, niż myśl „kiedy się to skończy!“ — towarzysząca smarzeniu się w klasie; przeciwnie, umysł raźniej mógłby postępować za wykładem. Zresztą są nauczyciele, którzy wykładem swym tak umieją przykuć uwagę uczniów, że żadne wrażenia zewnętrzne nie potrafią jej odwrócić.